ZDRÓJ WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK VI POZNAŃ MARZEC 1936 NR. 3 (53)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

JÓZEF BRZEZIŃSKI:

FILOZOFJA ZAPOMNIANEGO POETY

Praca badawcza nad twórczością Ryszarda Berwińskiego postępuje zwolna naprzód. Osobą poety zajmują się w ostatnich czasach Kasprzycka - Strauchowa i Dr. Tymon Terlecki w swoich pracach nad latami szkolnemi Berwińskiego, nowicjatem literackim, syntezą twórczości. Ostatnio Dr. Terlecki ogłosił nową rozprawę o stosunku Berwińskiego do filozofji niemieckiej — „Ryszard Berwiński a filozofja niemiecka".*) Autor stara się przedstawić stosunek poety do filozoficznych prądów czasów, oraz infiltracje idealistycznej filozofji niemieckiej w jego twórczości. Częściami pracy Terleckiego są: 1. Berlin, 2. Studja uniwersyteckie i wpływ spekulacyjnej filozofji niemieckiej, 3. Związek z neohegljanizmem. Analizę linji filozoficznej Berwińskiego i stosunek jego do współczesnych konstelacyj filozoficznych przeprowadza autor na dwóch artykułach poety z roku 1841 zamieszczonych w Tygodniku Literackim, korespondencyj z Tygodnika Literackiego z roku 1841 i 42, oraz na niektórych poezjach (np. „Marsz w przyszłość", „Odpust"). Wpływy niemieckich idealistów zaczynają się dopiero od pobytu w Berlinie, choć i we Wrocławiu wykładał Karol Braniss, wybitny heglista. Zjawienie się Berwińskiego w Berlinie przypada na czasy rozłamu wśród zwolenników autora „Phänomenologie des Geistes", oraz triumfu starego już Schellinga, powołanego do Berlina dla przeciwstawienia się ateizmowi heglistów. W czasach więc, gdy heglizm stał się urzędową doktryną pruską przypadają jego wpływy na twórczość Berwińskiego.

Wpływów państwowej filozofji Hegla dopatruje się autor przedewszystkiem w zagadnieniach estetycznych wspomnianych już artykułów z roku 1841. W określeniu istoty sztuki posługuje się Berwiński metodą dialektyczną Hegla. „Rysunek jest abstrakcją — koloryt indywidualnością rysunku, kompozycja zaś czynem, przez któren się abstrakcja i indywidualność łączy i urzeczywistnia" — pisze poeta. Ujmuje więc sztukę w triadycznym charakterze tezy, antytezy i syntezy. Na piękno patrzy Berwiński tak jak Hegel, jako na wyraz absolutnego ducha. Ten sam trójrytm dialektyczny znajduje się we wierszu „Ostatnia spowiedź":

„Duch jest siłą —
tak mędrzec powiada. —
Duch tworzy, burzy,
składa i rozkłada;"

W całej linji myślowej Berwińskiego znajdują się wpływy idealizmu objektywnego Schellinga i idealizmu subjektywnego Fichtego. Schellingowskie pojęcie przyrody łączy się z tezami przyjętemi od Hegla w określaniu stosunków pomiędzy sztuką a przyrodą. Z prawa biegunowości (Polarität) Schellinga wywodzi poeta antynomję pomiędzy przedmiotowością (Objektivität), a podmiotowością (Subjektivität), dochodząc dialektyką Hegla do syntezy, którą jest styl. Terlecki w swem studjum akcentuje szczególną wrażliwość estetyczną poety. W innem miejscu znowu wykrywa autor u poety wpływy Schellinga trzystopniowej teorji poznania — wrażenie, intuicja, refleksja, w stosunku do takich zagadnień, jak poezja, wiadomości czysto empiryczne, filozofja.



Władysław Frydrych *Motyw bydgoski (linoryt oryginalny)*

*) Kronika miasta Poznania, rocznik XIII, Nr. 4.

SZYMON PIGWA:

PODSŁUCHIWACZOM

Oszczerstwo wyszczerza blado-żółte kły,
Aby siekaczami czci przegryzać krtań,
W napęczniałe skronie wyskakuje gniew,
Artretyczne palce trze rozśmiany czort.

Plotka ględzi skrzekiem rozgdakanych kur,
Trzaska jak świszczący nad wołami bat,
W grzędzie marchwi rośnie jak tajona złość,
Nad amarant malin bucha jako kurz.

W domach trzypiętrowych niema szczelnych ścian,
Przy dziurkach od klucza stoją uszy kucht,
Łowią po kolacji stada tłustych plot,
I brudem paluchów znaczą białość drzwi.

Potem po kredensach jadowity szept
Rozcina na czworo co powiadał pan,
I pęcznieje wersja, jak dojrzały wieprz,
I biega po piętrach w komentarzu ech.

PANNY

Białe panny łakome poszły na truskawki,
Najedzą się, obliżą, potem na leżakach
Poleżą. Za godzinę podadzą herbatkę.
Jest czerwiec. Na wsi w czerwcu nie bywa inaczej.

Panny myślą o sukni, kiedy widzą chmury
Idą prędko do domu. Panny lubią kwasy,
Zamykają się z sobą w pokoju u góry,
Robią plotki i tęsknią. Przy stole grymaszą.

Obrażają się łatwo, mają złe humory,
Do trzeciej rano siedzą, bo naco im spanie?
Wężowisko tematów kłębi się bez granic,
Więc obłażą pociemku, jak młode upiory.

Jak one grać potrafią. Zjadliwe refleksje
Rodzą się coraz nowe, falują nastroje...
Psa głaszczą, róże pielą, komarów się boją.
Kiedy wleci nietoperz — mrą na apopleksję.

Berwińskiego cechuje estetyczna postawa wobec świata w odróżnieniu od moralnej, sztuka to największy twór ludzki.

W stosunku do okresu poheglowskiego przedstawia Dr. Terlecki linje bardzo silnego oddźwięku rewolucyj myślowych na chłonny umysł Berwińskiego. W korespondencjach z roku 1842 przebijają wpływy neoheglizmu z Dawida Straussa „Zycie Jezusa“. Idee szkoły młodoheglowskiej, radykalnej lewicy, przygotowały zerwanie poety z dogmatyzmem religji. W analizie wiersza „Odpust“ przedstawia autor ateizm i materjalizm Feuerbacha z zarzutami socjalnemi w stronę religji. Nie osiąga jednak Berwiński nigdy skrajnego materjalizmu Feuerbacha ani anarchizmu Stirnera. Raczej walczy z obojętnością Boga, a konsekwencją jest wołanie o wolność narodową. Berwiński nie poszedł drogą polskiego mesjanizmu z poezji emigracyjnej. Jedynie bardzo nikłe ślady wskazują na te wpływy. Zdaniem Dr. Terleckiego z mesjanizmem można wiązać przytoczony w studjum werset z „Bogunki“ i jeden obraz „Mogiły Kościuszki“.

Słowianofilowi Berwińskiemu, który rzucał wezwanie do walki o wolność Polski, przedstawiała się rola dziejowa ojczyzny i Słowiańszczyzny w naczelnych zadaniach czynu zgodnie z filozofją Fichtego.

Transpozycja filozofji niemieckiego idealizmu, szczególnie trójcy Fichte-Schelling-Hegel w twórczości poety jest zdaniem Dr. Terleckiego raczej zewnętrzna, bez jej istotnej treści, bez filozoficznych spekulacyj. Berwiński przejmuje od idealistów raczej architektonikę teorji układając te wpływy na płaszczyźnie współrzędnej.

Bardzo ciekawe studjum Dr. Terleckiego pozwala nam wniknąć w niezmiernie skomplikowaną psychikę zapomnianego wielkopolskiega poety.

PROF. DR. ADAM TOMASZEWSKI:

LEGENDA O MAZURACH WIELEŃSKICH

Mazurami wieleńskimi zwiemy ludność zamieszkałą po obu stronach Puszczy Nadnoteckiej, koło Wielenia, w połud.-zach. części pow. czarnkowskiego. Mazurzą (wymawiają safa, zyto, copka) następujące wsie: Drawsko, Drawski Młyn (Lejarnia), Chełst, Pęckowo, Kamiennik, Piłka, Marylin, Miały, Mężyk, Biała, Rosko, Wrzeszczyna. Również mazurzy Chojno nad Wartą (pow. szamotulski), które do dziś nie utraciło żywego kontaktu z Mazurami nadnoteckimi. Do tej grupy Mazurów należała też zapewne ludność Krobielewka i Wiejca (pow. skwierzyński, po stronie niemieckiej), dziś prawdopodobnie całkiem zniemczona.

To szczególne znamię mowy ludności spod Wielenia nie jest zresztą żadną tajemnicą, pisał o niem O. Kolberg, potem kilkakrotnie prof. K. Nitsch, także A. Dytkiewicz w „Wiciach Wielkop.“ nr. 6 i 7-8 r. 1935.

Gorzej przedstawia się sprawa wyjaśnienia tegoż mazurzenia, bo Mazurzy wieleńscy stanowią jakoby wyspę pośród niemazurzącej ludności wielkopolskiej.

Kolberg oświadczył wprost, że Mazurów tych sprowadził Sapieha; np. przy Chojnie pisze: „Wieś ta nad Wartą jest koloniją Mazurów sprowadzonych przy końcu 17-go wieku i na początku 18-go przez Sapiehę, dziedzica Wielenia, którego Chojanie po dziś dzień Sapiejką i ojcem nazywają“ (Wielkie Ks. Poznańskie cz. I str. 23); podobnie o wsiach leżących nad Notecią w cz. III str. 114. Niestety Kolberg nie podał źródła tej informacji, przypuszczać można, że zaufał wprost któremuś z informatorów. Następnie umieścił Edmund Callier w Słowniku Geograficznym pod Rosko uwagę: „W r. 1710 ks. Sapieha zaludnił wieś sprowadzonymi tu Niemcami i Mazurami“ (t. IX str. 756), także bez podania źródła. Przy innych osadach tej okolicy nie uczyniono w Słowniku Geogr. żadnej wzmianki o kolonizacji mazurskiej. Prof. Nitsch już od r. 1919 zaczyna używać określenia „mazurzący Wielkopolanie“, a w nowem wydaniu „Dialektów jęz. pol.“ (1923 r.) pisze wprost o tem mazurzeniu jako o „samorodnej zmianie dialektycznej, bez związku z wielkim mazurzącym terenem“ (str. 494).

Pośród samych Mazurów wieleńskich oraz pośród inteligentnego

WANDA BRZESKA:

PAMIĘCI DJONIZEGO KRÓLIKOWSKIEGO

Stary dziennikarz — poeta
szedł zemną przez Chwaliszewo,
Warta czerniała pod mostem,
wiatr zimny od rzeki zawiewał.

Mówiło się o tem i owem,
jak zwykle się gada bez ładu.
Wiatr strzępił i zrywał słowa
po rzece wichrami zadął.

Spichlerze znaczone w kwadraty,
rzędami domki ubogie,
okienka szare w piwnicy
ostre kamienie wzdłuż drogi.

I szaro i bardzo nudno
i czarna rzeka pod mostem.
On mówił: żyć nie jest trudno,
gdy kocha się sercem prostem.

W maleńkiem domku za szybą
czerwienił się kwiat pelargonji. —
Przystanął i patrzył z uśmiechem,
że kwiat się tak w oknie płoni.

I mówił: tu serce Poznania
bije — choć nikt o tem nie wie
i prawił rzeczy przedziwne
o ludziach na Chwaliszewie.

Stary kolega — dziennikarz
szedł ze mną, — już chodzić nie będzie.
Rzeka się wije pod mostem
Wiatr fale skłębione pędzi.

---

ogółu Wielkopolan silnie zakorzenione jest przekonanie o mazurskiem pochodzeniu tej ludności. Ostatnio dał temu wyraz A. Dytkiewicz w „Wiciach", a niedawno L. Dymek i K. Kaczmarek w „Głosie Uczniowskim" nr. 4 rok 1929 (Miesięcznik uczniów Semin. Naucz. w Czarnkowie.) Jest to poprostu niczem nieuzasadniona legenda, z którą trzeba nareszcie skończyć, bo przeciwko sprowadzeniu ludności spod Wielenia z Mazowsza przemawiają fakta językowe i historyczne.

Pod względem językowym Mazurzy wieleńscy poza mazurzeniem nie różnią się w mowie swej w niczem od zachodniej Wielkopolski. Nie można sobie wprost wyobrazić, aby w ciągu 150 lat zdołali zatracić wszystkie cechy dialektu mazurskiego. Nie tutaj miejsce na wyliczanie wielkp. cech językowych w ich mowie. W pracy pod tyt. „Mowa t. zw. Mazurów wieleńskich" (Slavia Occidentalis t. XIV str. 45-176) naliczyłem ich 37 z zakresu głosowni, 35 w odmianie, nie mówiąc już o słowotwórstwie i zupełnie wielkopolskiem słownictwie. Mazurzenie może być samorodną zmianą dialektyczną lub też może stać w jakimś związku z mazurzącymi Połabianami. Zresztą przypomnieć trzeba, że w wojew. Poznańskiem mazurzą także: zachodnia część pow. wolsztyńskiego i rawiccy Chazacy, oczywiście także Odolanów, Ostrzeszów, Kępno jako należące pierwotnie do Śląska.

Dokumenty historyczne również przeczą poglądami, że ludność spod Wielenia została sprowadzona z Mazowsza. W Archiwum Państwowem w Poznaniu znajdują się liczne dokumenty z 18 wieku o transakcjach sprzedaży między Sapiehami a poddanymi, ale nigdzie niema wzmianki o sprowadzeniu ludności z innych dzielnic Polski. Porównanie nazwisk dsisiejszych mieszkańców z nazwiskami z 18. w., przedewszystkiem także z licznemi nazwiskami z dokumentu z r. 1654, świadczy niezbicie, że mamy wszędzie do czynienia z autochtonami, osiadłymi w tych okolicach już oddawna, w każdym razie na długo przed ewtl. kolonizacją, o której wspominają Kolberg i Callier. Lewy brzeg Noteci zamieszkały już był w zamierzchłych czasach przez przodków dzisiejszej ludności, natomiast Niemców zaczęto osadzać w 16. i 17. w. w bagnach na prawym brzegu. Podobnie wszyscy niemieccy autorzy, traktujący w licznych „Heimatbuchach" lub poważnych pracach o tych okolicach, ani słowem nie wspominają o sprowadzeniu polskich kolonistów, natomiast pochlebnie wyrażają się o tolerancji wszystkich dziedziców wieleńskich wobec Niemców i innowierców. Ks. kan. Kozierowskiemu także nie wiadomo o kolonizacji mazurskiej. Księgi chrztów nie mogą dać żadnego wyjaśnienia, bo są późne, w Wieleniu dopiero od 1767r.

A teraz jeszcze kilka słów w odpowiedzi p. Dytkiewiczowi. Nie możemy mu robić zarzutu, że za innymi powtarza legendę o sprowadzeniu Mazurów. Gorzej jednak, gdy prawie dosłownie przepisuje z „Głosu uczniowskiego" liczne nieścisłości m. i. i tę, że „wielkie połacie ziemi w okolicy Wielenia w czasach Polski przedrozbiorowej były prawie niezaludnione" (Wici V nr. 6 str. 48). Przecież można się było ze Słownika Geogr. lub „Badania nazw" ks. Kozierowskiego przekonać, że okolice te wcale nie były pustkowiem!

Wielkopolskość mowy Mazurów wieleńskich nie ulega żadnej wątpliwości, mimo to p. D. pisze, że „uczeni twierdzą, że gwara wieśniaków z czarnkowskiego — to szczątki dawnej mowy Pomorzan". Jest to chyba taksamo gołosłowna uwaga, jak ta, że „mazurzenie coraz bardziej zanika". Kilkakrotnie przekonywałem się, że mazurzą tam nietylko starzy, ale także dzieci. Również w usprawiedliwieniach nieobecności w szkole roi się od mazuryzmów, podobnie rzecz się ma w księdze protokółów Kółka Rolniczego w Kamienniku z r. 1920, którą zawładnąłem dzięki uprzejmości tamtejszego kierownika szkoły. Szerzenie nieugruntowanych wieści powoduje jeszcze większy chaos.

JANINA DERYNŻANKA:

ORKA

Na nieba zenitach
dalekie gwiazdy drżą jak ćwieczki źle wbite.
Noc cicho snuje na wiosennych krosnach
nić splątanych melodyj — długą i żałosną.
Dzień był pełny ciężkiej, wiosennej roboty:
skiby czarnej, wilgotnej ziemi kładliśmy pokotem — —
szedłem smugami, które pług nakreślił —
pamiętam: w górze, nademną ozwał się krzyk dzikich gęsi.
Ziemia pachniała gorzko i surowo —
Ziemia coś mi mówiła swoją twardą mową.
Wiem: świat cały jest blisko — cierpliwie czeka tu za węgłem —
tylko wyciągnąć ręce — a dosięgnę...
Obcych spotkam tam ludzi — którzy pełni wzruszeń
na widok pól i lasów — nie spojrzą mi w duszę —
w zachwyt wielki ich wprawią nasze chłopskie pieśni — — —
niech ten świat czeka... Nie pójdę... Muszę zostać we wsi...
Nocą — stęsknione oczy na gwiazdy podniosę —
wiatr mi do stóp pochyli niedojrzałe kłosy...

JANUSZ DERESIEWICZ:

FELIKS ŁOYKO

Zasłużone dla badań dziejów społecznych i gospodarczych, wydawane przez dwóch profesorów, Bujaka ze Lwowa i Rutkowskiego z Poznania „Roczniki Dziejów Społ. i Gospod.", ogłosiły w ostatnim z swoich numerów[1]) pracę Olszewicza Wacława[2]) z Katowic o Feliksie Łoyko. Chcemy tutaj, na podst. wyżej powołanej źródłowej pracy rzucić w kilku zdaniach światło na osobę i działalność Feliksa Łoyka.

Łoykę nazwano „ojcem numizmatyki polskiej", uznano w nim pierwszego historyka polskiego ustosunkowującego się krytycznie do źródeł i pierwszego badacza życia gospodarczego ubiegłych wieków, stosującego metedy statystyczne.

Próżno byśmy szukali jednak prace Łoyki, ponieważ był on tym, który w rękopisach zostawił ogromne zbiory świadomości, wykorzystywanych później przez Czackiego.

Imię jego jest przecież znane. Po pierwszym rozbiorze stanął jako gorący i nieustępliwy obrońca rozszarpywanej Polski i akcja ta, prowadzona przez niego z całem poświęceniem, była punktem zwrotnym w jego karjerze dyplomatycznej i dworskiej.

Feliks Łoyko urodził się w 1717 roku w rodzinnem Grzybowie pow. gnieźnieńskiego (obecnie wrzesińskiego) z ojca Karola chorążego orszańskiego i Teofili Wojnarowskiej. Pochodził z rodziny ziemiańskiej. Miał dwóch braci księży: kanonika Jana i jezuitę Józefa. Studjował u Jezuitów w Poznaniu i w Akademji Rycerskiej w Lignicy. Oddany na dwór ks. Janusza Wiśniowieckiego przeszedł wkrótce na dwór królewski. Paź Augusta III, zostaje podkomorzym królewskim, przez kilka lat trzyma starostwo strużańskie w Inflantach a wkońcu starostwo szropolskie w pow. sztumskim. Podpis jego znajduje się wśród suffragij wielkopolskich z r. 1764 i odtąd związany jest z królem Stanisławem Augustem, który go darzył zaufaniem, mianując szambelanem.

Z chwilą wstąpienia na tron Stanisława Augusta, Łoyko udaje się do Paryża w charakterze posła nadzwyczajnego mającego za zadanie notyfikować Ludwikowi XV. wstąpienie na tron Stanisława Augusta, co w ówczesnych stosunkach dyplomatycznych polsko-francuskich nie było rzeczą łatwą.

Następna podróż dyplomatyczna Łoyki skierowała go do Wiednia, i tym razem reprezentował Łoyko Konfederację Barską, czem jednak nie zraził króla do siebie i zostaje mianowany członkiem Komisji Skarbowej, do której był czterokrotnie jeszcze wybierany a w końcu został mianow. członkiem Rady Nieustającej i wszedł do Deputacji Skarbowej. Na tem też stanowisku zmarł 19. maja 1779, pochowany u św. Jana.

Przyjrzyjmy się bliżej naukowej działalności Łoyki. Z ogromną erudycją, używając poraz pierwszy w Polsce historycznego aparatu naukowego, wystąpił w obronie polskości ziem polskich, po które mili sąsiedzi wyciągali swe łapy.

Rękopisy Łoyki, przechodząc z rąk do rąk, od króla do Czackiego, do jego spadkobierców, spoczęły ostatecznie w zbiorach XX. Czartoryskich i znalazły się wreszcie w Krakowie, udostępnione publiczności. Rękopisy, obejmujące 69 tomów, dają obraz pracowitości i zainteresowań Łoyki. Jeden z tomów zawiera wzory pism publicznych, przywilejów itd., dwa tomy — zestawienie urzędów, jeden tom — odpisy dzieł reformatorów politycznych, 5 tomów poświęconych jest wojskowości, tyleż „polihistorji" Polski, po 3 — sprawom zagranicznym i sądowym, 19 — wiadomościom o poszczególnych prowincjach, 10 — numizmatyce polskiej i obcej, 13 — skarbowości polskiej i obcej, 4 — górnictwu, 2 — handlowi, wreszcie jeden — ludności. Jest tam wszystko. Są tam notaty, wypisy, kopje aktów, tablice genealogiczne i statystyczne, bruljony prac większych, częściowo po polsku, częściowo po francusku.

Rzut oka na te rękopisy pozwala stwierdzić różnolitość zainteresowań Łoyki.

Przypisy

[1]) Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, tom IV, rok 1935, Lwów 1936

[2]) Autor zapowiada że działalność Łoyki w obronie Pomorza będzie przedmiotem odrębnej pracy, która pojawi się w Rocznikach Tow. Przyjaciół Nauk i Sztuki w Gdańsku.

ALFONS SZYPERSKI:

O DZIEJACH I LUDZIACH ZBĄSZYNIA

W dawne wieki przenosi nas pracowite dzieło Józefa Krasonia p. t.: Zbąszyń. Książkę wydała Miejska Komunalna Kasa Oszczędności w Zbąszyniu, co zasługuje na szczególne podkreślenie. Nadzwyczaj sumienny i pilny badacz odkrył nam mozolnem szperaniem po wszelakich zabytkach pisanych bogate dzieje tej stanicy kresowej, starego grodu kasztelańskiego, w którym rej wodzili kiedyś Husyci. Zbąszyń był w XV. wieku najsilniejszem w Wielkopolsce gniazdem husyckiem, stanowił bastjon

atakujący, wmacniany protekcją możnych i wpływowych panów. Zczasem wszakże obywatele zbąszyńscy wyrzekli się sekciarstwa i najzawziętszych jeno odstępców spotkała surowa kara śmierci. Z rozdziału p. t. „Kultura mieszczan" dowiadujemy się o zamożności, obyczajach, sporach oświacie i myśleniu starych mieszkańców Zbąszynia. Skrupulatny autor odsłania nam nawet tajemnice pożycia małżeńskiego obywateli zbąszyńskich. Jakież to odległe i inne czasy, kiedy to nasi scholarze — a po dawnemu mówiąc szkolnicy — wałęsali się wieczorami po mieście, odwiedzali gospody, rektor nietylko nie czynił im z tego powodu wyrzutów, ale nawet fundował im piwo. Taki rektor czyli bakałarz w wyższej szkole parafjalnej (na Śląsku do dziś nauczyciela nazywają rektorem) otrzymywał w XVI. w. 10 grzywien uposażenia rocznego od proboszcza i po 4 złote rocznie od mieszczan posiadających rolę oraz pewne dziesięciny. Za to wszystko opłacał po talarze kwartalnie kantora, który mu pomagał w ćwiczeniu śpiewu kościelnego. A pieniądz był wtedy w cenie, za dobrego wierzchowca płacono w Zbąszyniu 20 zł, dwie beczki piwa kosztowały 1 grzywnę czyli 48 groszy, za dom płacono 35 grzywien, pisarz znanej zbąszyńskiej komory celnej pobierał 10 zł kwartalnie itd. Całą więc gospodarkę, dawny handel, przemysł i rzemiosło mieszczan, dziedziców miasta, z których wyróżnił się w XVI. wieku inteligencją, rozległemi stosunkami zagranicą, wiedzą, umysłem europejskim Abraham Zbąski, gorliwy zwolennik reformacji — poznajemy z bogatej w treść książki Józefa Krasonia.

Regjon zbąszyński zyskał w ostatnich miesiącach jeszcze jedną publikację, opracowaną zbiorowo przez nauczycielstwo obwodu szkolnego, nowotomyskiego pod redakcją Stefana Rewersa. Jest to rodzaj poradnika — kroniki wydarzeń historycznych Zbąszynia i jego okolicznych wiosek. Książka ta ma ułatwić pracę regjonalną w szkole powsz. i przedstawia tak pojęta nowość, godną naśladowania. Dużo wniej miejsca poświęcono wydarzeniom z powstania na terenie zbąszyńskim, co ma swoje znaczenie wychowawcze i społeczne. Znajdzie tu też młodzież atrakcyjny przykład regjonalny realizacji hasła „chcieć to móc". — Wyrastał sobie w Łomnicy pod Zbąszyniem potomek stróża leśnego, wisus nad wisusy, co, gdy ojciec oko zeń spuścił, wypędzał wieprzka z chlewa i dalej go uczyć sztuczek rozmaitych. Tresował też psy, konie, kury, koty — a szczytem jego marzeń było dostać się do cyrku, choćby jako chłopak do koni. Wytrwałą pracą, umiłowaniem zawodu i oszczędnością prześcignął Łomniczanin swój skromny cel. Zdobył światową sławę, olbrzymie bogactwo, 200 samochodów ciężarowych woziło jego dobytek, wszystkie stolice świata podziwiały jego widowiska — pokazy ras ludzkich, zwierząt i akrobacyj. Ten najpopularniejszy na świecie „król cyrku" to sławny Sarasani.

W pracowniach Pisarzy Wielkopolskich

U WANDY BRZESKIEJ

Do warsztatu Wandy Brzeskiej prowadzi nas fakt ukazywania się jej powieści pt. „Ptaki ścielą gniazda" na łamach Ilustracji Polskiej. W podtytule swej powieści wyjaśnia autorka, że opowiadanie jej osnute zostało na motywach wielkopolskich. Że szło jej o zobrazowanie fragmentu życia naszego regjonu. Gdzie źródło tego rodzaju zamierzenia? Czemu przypisać należy kilkakrotne już powracanie autorki do temetów wielkopolskich?

— Kraina Wielkich Dolin — była kroniką lat dziecięcych młodej pisarki. Wanda Brzeska jest Pałuczanką. Wprawdzie szkoły średnie kończy w Krakowie, ale na studja wyższe wraca do Poznania. Na Uniwersytecie Poznańskim uzyskuje dyplom doktorski z polonistyki i filozofji ścisłej. Dysertacja nosi tytuł: „Relatywizm wolności woli ludzkiej". W tym czasie ukazuje się u Kuglina jej studjum pt. „Lata szkolne Kasprowicza". Twórczość literacka zaczyna się od liryk. Pierwszą książką był poemat symboliczny pt. „Wschód".



Stanisław Wojewódzki Głowa Chrystusa
(linoryt oryginalny)

Pałuki, kraj jezior, lasów, wzgórz zielonych i pobrzeże Noteci — to najważniejsze impresje, które wywarły wpływ decydujący na poezje Wandy Brzeskiej. Lud Pałuk i Kujaw stał się jej bliskim i znanym przez współpracę społeczną z ś. p. ojcem Juljanem Brzeskim, znanym działaczem wśród włościan. Matka jej — wychowana w Paryżu — związała poetkę silnemi nićmi z kulturą Zachodu.

Pierwszą swoją powieść pt. „Dolarowicze" wydała Brzeska pod pseudonimem — Jan Pałucki. Powieść ta opisywała w jaskrawych barwach Poznań z czasów dewaluacji, warstwę świeżo powstałych dorobkiewiczów, inteligencję duszącą się w więzach otaczającego ją materjalizmu. — Krótko potem — w r. 1932 ukazał się pierwszy zbiór poezyj pt. „Mitropa". Był to plon licznych podróży po Europie środkowej, ujęty w liryki.

W latach 1932-33 Wanda Brzeska zajęła się tematami regjonalnemi. Powstały trzy powieści, z których dwie ukazywały się w odcinkach pism prowincjonalnych, a mianowie: „Za topione wesele" opisujące życie włościan na Pałukach i „Pali się!" — gdzie tematyka opiera się na liryce i na życiu mieszczan Barcina i Pakości.

Jednak Brzeska nie porzuca swoich zainteresowań dla Poznania. Rodzi się powieść, opisująca ciąg dalszy dziejów bohaterów „Dolarowiczów" jednak o całości samodzielnej, niezależnej od tamtej książki. Jest to właśnie wspomniana na wstępie powieść p. t. „Ptaki ścielą gniazda". Autorka daje w niej, w formie lekkiego feljetonu, o tonie ironizujacym, opis życia ziemian wielkopolskich z lat ostatnich i życia inteligencji Poznania.

W chwili obecnej zainteresowania Wandy Brzeskiej koncentrują się na tematach kaszubskich i marynistycznych. W r. 1934 otrzymuje autorka „Ptaków" nagrodę na konkursie nowelistycznym „Tęczy" za nowelę kaszubską p. t. „Złodziej sieci". Odtąd ukazują się jej nowele w pismach Ligi Morskiej i Kolonjalnej np. „Morze", „Szkwał", „Polska na morzu" itp. Do najbardziej znanych nowel tego cyklu należy opowiadanie pt. „Cud św. Agaty".

Temi dniami wyszła z druku najnowsza książka W. Brzeskiej, zbiór poezyj marynistycznych pt. U Strądu. Na ukończeniu ma autorka regjonalną powieść pałucką pt. „Dwaj bracia". Po za twórczością poetycką zajmuje



ROMUALD BOGACZYK — Z TEKI „DRZEWA" (linoryt oryginalny)

się dr. Brzeska również publicystyką współpracując stale z kilkoma pismami warszawskiemi.

„Wici W." zamieszczały już niejednokrotnie na swych łamach utwory utalentowanej pisarki, a w najbliższym czasie, pióra dr. Jana Piechockiego, omówią ostatni jej cykl poetycki „U strądu". K. M.

JULJAN SZPUNAR:
Z CYKLU „ZASŁUŻENI WIELKOPOLANIE"

KAROL KURPIŃSKI

Regjonalizm, któremu wskazał kierunek i możliwości rozwoju, piewca Kieleckiego, Stefan Zeromski ma już u nas za sobą rzetelny, trwały dorobek. Witkiewicz, Tetmajer, Orkan, Zegadłowicz, Helsztyński, Hulewicz, Kosidowski, Turwid, nie mówiąc o innych, odkrywają piękno i urok pewnych skrawków naszej ojczyzny, zachęcając w ten sposób młode pokolenie do badań nad odrębnością poszczególnych prowincyj Polski.

Tkwi w tem niewątpliwie pewne niebezpieczeństwo, przed którem należałoby przestrzec fanatycznych wyznawców regjonalizmu a mianowicie: prąd ten, pojęty zbyt ciasno i doktrynersko, może wytworzyć dążności odśrodkowe, jakiś sui generis patrjotyzm zaściankowy

To też należy pamiętać zawsze o całości narodu i państwa i przy każdej sposobności podkreślać te nici i wiązadła, które wykraczają poza granice poszczególnych, regjonalnie zakreślonych terytorjów, by zlać się nakoniec w jednem pojęciu, któremu na imię Polska.

Ziemia leszczyńska, wystawiona najsilniej na wpływy ducha i cywilizacji pruskiej, może pochlubić się szeregiem wybitnych postaci, które w dziejach naszej ogólnej, nie lokalnej jedynie kultury, odegrały poważną rolę.

Postaram się przypomnieć trzy postacie, których kolebką były bliższe okolice Leszna, t. j. z Kurpińskim, z Wilkońskim i Krzyckim.

Karol Kazimierz Kurpiński ur. się 6. marca 1785 r. w pięknie położonej wiosce Włoszakowice, niedaleko cudnego jeziora. Ojciec jego, Marcin, posiadał tu ziemię i sprawował równocześnie obowiązek organisty w kościele parafjalnym. Matka pochodziła z Wańskich.

Po ojcu odziedziczył Karol zdolności muzyczne i około ósmego roku życia zaczął się uczyć gry na klawikordzie, organach i skrzypcach. Nauki udzielał mu sam ojciec. Ponieważ nie przelewało się rodzicom, dwunastoletni Karol opuszcza strzechę ojczystą, by objąć posadę organisty w sąsiedniem miasteczku Sarnowie, gdzie brat jego matki, ks. Karol Wański był proboszczem.

Trzy lata spełnia utalentowany muzyk swe obowiąki, nie pracując zgoła nad sobą z powodu braku środków materjalnych. Nikt się nim nie zainteresował, nikt go nie kształcił, co się później odbije na nim dość dotkliwie.

W r. 1800 przyjechał do proboszcza jego rodzony brat Roch Wański, dobry wiolenczelista i Jan Wański, skrzypek i niezły kompozytor zarazem. Wujowie stwierdzili, że talent Karola marnuje się w Sarnowie i zabrali piętnastoletniego chłopca do Galicji, gdzie przez osiem lat grywał na skrzypcach w słynnym kwartecie starosty Feliksa Polanowskiego.

Tu zaczął pracować nad sobą poważniej, zetknął się bliżej z muzyką klasyków niemieckich (Haydn, Mozart), pogłębił nieco swą wiedzę ogólną, był parę lat nauczycielem fortepianu u barona Rastawieckiego i wreszcie dotarł w r. 1810 szczęśliwym trafem do Warszawy, gdzie ojciec teatru polskiego, Bogusławski (również Wielkopolanin) ofiarował mu stanowisko drugiego kapelmistrza opery. Pierwszym kapelmistrzem był Elsner, profesor warszawskiego konserwatorjum, nauczyciel Chopina.

Niezwykle czynny, ruchliwy i energiczny kapelmistrz i kompozytor, pisze kilka mszy, oratorjum „Te Deum", moc polonezów, mazurków, utworów fortepianowych i co stało się podstawą jego sławy, kilkanaście oper. Ściślej mówiąc, napisał ich 24 i muzykę do kilku widowisk scenicznych. Przed kilku laty znaleziono w Warszawie piękny koncert klarnetowy b-dur, który odegrał znakomity artysta prof. Madeja w Poznaniu, Lesznie, Wrześni.

Najbardziej znane swego czasu były: „Pałac Lucypera" (1811), grywany niejednokrotnie, „Jadwiga" (1814 — libretto J. U. Niemcewicza), „Nowe Krakowiaki" (1816) niby dalszy ciąg „Krakowiaków i górali" Bogusławskiego-Steffani'ego i „Zamek na Czorsztynie (1819).

W r. 1823 został Kurpiński dyrektorem opery i wyjechał zaraz w tym samym roku zagranicę. Zwiedził Niemcy, Francję, Włochy i Austrję a owocem tej podróży są jego „Wspomnienia Karola Kurpińskiego w podróży r. 1823".

Poza twórczością kompozytorską położył Kurpiński wielkie zasługi około rozwoju sceny narodowej, pracując niezmordowanie na stanowisku dyrygenta i kierownika opery warszawskiej w ciągu lat trzydziestu.

W rękopisie pozostawił ciekawą choć pretensjonalną pracę o dziwacznym tytule: „Myślo-chwyt, czyli Rzut nieporządny różnych myśli... zaczęte od dnia 1. czerwca 1814 r." „Myślochwyt" wskazuje na wpływ Trentowskiego, lubującego się w podobnych neologizmach.

Za małżonkę pojął w roku 1815 artystkę dramatyczną Brzowską. W r. 1840 przechodzi na zasłużoną emeryturę, ceniony i kochany przez całą muzykalną Warszawę, a niebawem porzuca też scenę i jego żona, Zofja.

Zmarł w Warszawie w dniu 18. września 1857 roku. Pogrzeb jego stał się manifestacją publiczną dla uwielbianego kapelmistrza i narodowego kompozytora.

Źródła: M. Karasowski — „Rys historyczny opery polskiej" — „Wspomnienia K. Kurpińskiego w podróży roku 1823" — Antoni Wuporek „Karol Kurpiński — próba charakterystyki w czasopiśmie „Muzyka" Nr. 4—5, 1928, — Zdzisław Jachimecki „Dzieje muzyki polskiej".

RECENZJE

pod redakcją Alfonsa Szyperskiego

Staszewski Janusz:

Generał Edmund Taczanowski

Życiorysy zasłużonych Polaków w. XVIII. i XIX. nr. 21 Poznań 1936 str. 240.

Książka ta wyszła w cyklu, który opracowują młodzi historycy, skupieni wokół katedry historji nowożytnej prof. A. Skałkowskiego przy Uniw. Poznańskim. Niejedna już postać dziejowa Wielkopolski doczekała się w ten sposób swego wspomnienia, istnieje więc szereg życiorysów wojskowych, pochodzących stąd, a wsławionych szczególnie w czasach napoleońskich, ostatnio zaś autor kilku z nich, specjalizujący się w historji wojskowości Dr. J. Staszewski opracował mało, a właściwie nieznaną dotychczas działalność wojskową gen. Edmunda Taczanowskiego w r. 1863.

Urodzony w r. 1822 na ziemi wielkopolskiej we Wieczynie (powiat pleszewski) ziemiański syn Edmund wraz z bratem Władysławem, późniejszym prezesem Koła polskiego w parlamencie berlińskim, chował się w domu, a potem w gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu. W 17-tym roku życia wstępuje do służby wojskowej pruskiej i jako oficer artylerji występuje z niej już po 6-ciu latach. Weźmie też zaraz udział w ruchu wolnościowym roku 1846, uwięziony i wypuszczony próbuje tworzyć artylerję powstańczą w r. 1848. Po upadku powstania poznańskiego idzie do Włoch, by walczyć za ich sprawę i wstępuje do rzymskiej armji republikańskiej. Wzięty do niewoli przez Francuzów i wypuszczony, wraca do kraju i gospodaruje odtąd na swej posiadłości w jarocińskiem.

Nie przestał jednak myśleć o walce zbrojnej i przygotowaniu do niej, próbuje nawet w Pleszewie zorganizować ośrodek tego przygotowania pod postacią Bractwa Strzeleckiego i choć mu się to nie udaje, skupia wokół siebie ludność okoliczną i jest jej prawie sztandarowym przywódcą. Z wiosną roku 1863 zaś zbiera większy oddział, przechodzi granicę i rozpoczyna działania wojenne w Kaliskiem.

Chociaż sceptycznie usposobiony do powstania, objął komendę w porozumieniu z komitetem poznańskim i poprowadził do walki Wielkopolan z Poznańskiego, którzy dali wyraz swej solidarności z drugą częścią historycznej Wielkopolski — Kaliskiem i poszli w imię jedności narodu w bój ofiarny. Niewielkie i nieważne były może te bitwy i potyczki, z mniejszem czy większem szczęściem staczane z przeważającą siłą wojsk rosyjskich, jak niewielkie były rozmiary całego czynu powstania styczniowego. Dowódcy jednak tego powstania, walcząc nieprzygotowanym i bez właściwego uzbrojenia żołnierzem, wykazali tak jak oni bohaterską odwagę i poświęcenie, a niejeden również umiejętność operowania oddziałami i zdolność kierowania, któreby w innych okolicznościach lepszym mogły poszczycić się wynikiem.

Taczanowski, choć wojskowe ma przygotowanie, jednak nie sztabowiec i generał tylko partyzancki, umie zwyciężyć pod Pyzdrami, a przegrywa ważniejszą bitwę pod Ignacewem, mimo że sam wykazał maximum uwagi i znajomości rzeczy. Rząd Narodowy powierza mu więc komendę nad całem Kaliskiem i Taczanowski organizuje tu swoją partję na nowo i stacza jeszcze kilka bitew, w sierpniu r. 1863 została ona jednak zupełnie rozbita. Powstanie upadło, Taczanowski skazany zostaje przez Prusaków na śmierć, ale tylko zaocznie, bo zdążył już uciec do Francji.

Próbuje i teraz jeszcze organizacji walki zbrojnej, po kilka razy jeździ do Turcji, by tam spowodować utworzenie formacyj polskich, wszystko jednak było już bezskuteczne i nic się już tutaj Taczanowskiemu nie powiodło. Wróciwszy po amnestji r. 1870 do kraju, chroni się w zacisze swej posiadłości i umiera w r. 1879, do końca prawie zachowawszy stałość swego postępowania i wierność idei wyzwolenia przez zbrojny czyn.

Dla Wielkopolski jest on postacią jedną z nielicznych, które w w. XIX uczestniczyły w walkach powstańczych, nie na jej rozgrywanym terenie, a przypomnienie jej i tak źródłowe przedstawienie, ze znajomością rzeczy, całej kampanji Taczanowskiego, rzadką stanowi zdobycz historjografji wielkopolskiej.

Stanisław Pomykaj.

KRONIKA

WSZYSTKIM,

którzy z okazji jubileuszu zeszytu „Wici Wielkopolskich" wyrazili swe życzenia składa niniejszem — serdeczne podziękowanie —

Redakcja.

PRZECHADZKI LITERACKIE

UKazał się pierwszy zeszyt nowego miesięcznika wydawanego w Poznaniu. Redakcja w artykule wstępnym oświadcza: „...Przechadzki nie będą pismem ściśle regjonalnem. Jest rzeczą jasną że z Poznaniem i Wielkopolską pismo nasze będzie związane najsilniej". Na pierwszy zeszyt składają się wiersze i artykuły: Czernika, Rogalskiego, Napierskiego, Babińskiego, Zakrzewskiego, Powela i i. O ile „Przechadzki" nie staną się krótkotorową przechadzką, to — wrócimy do nich — gdy po kilku zeszytach krystalizować się poczną ambitne zapowiedzi redakcji.

— Znakomity tłumacz Hamsuna — Czesław Kędzierski — oddał do druku przekład ostatniej powieści wielkiego norweskiego pisarza, która ukaże się niebawem pt. „A życie toczy się dalej!"

KULTURA — to tygodnik literacki, artystyczny i społeczny, który pod redakcją ks. Dr. Stanisława Brossa ukazywać się począł w Poznaniu. Już pierwsze numery tygodnika pozwalają z działalnością „Kultury" wiązać jaknajlepsze nadzieje. Do spraw związanych z „Kulturą" wrócimy niebawem. —

— W nr. 10 „Głosu" w artykule pt. „Popas Króla Jegomości" opowiada Hilary Majkowski o dziejach Łabiszyna nad Notecią.

— Stanisław Wojewódzki — współpracownik „Wici Wlkp." — młody i utalentowany grafik urządził w Inowrocławiu bogaty i interesujący pokaz swych prac. Z uznaniem podkreślić należy kulturalne ustosunkowanie się czynników miarodajnych stolicy Kujaw do artystycznego debiutu uzdolnionego Pakościanina.

ZBIGNIEW JASIŃSKI

autor „Rejsu do Rygi" wydał tom wierszy pt. „Papierowym okrętem". Estetyczne wydawnictwo zdobią drzeworyty Kajetana Sosnowskiego. Nowy zbiór poezyj entuzjasty tematów morskich omówimy niebawem.

— Alfred Jesionowski — znany krytyk — wydaje nakładem „Roju" cykl artykułów poświęconych rozważaniom na temat regjonalizmu i literatury pięknej.

Wśród czasopism, które sprawom regjonu wielkopolskiego znaczną poświęcają uwagę — jedno z pierwszych miejsc zajmuje: „Ilustracja Polska". Liczne jej ryciny zapoznają Polskę z obliczem wielkopolskich miasteczek i miast, z ich mieszkańcami i ich życiem. I tak np. w ostatnich dwu rocznikach prowadziła „Ilustr. Polska" swych czytelników do: Biskupina, Krotoszyna, Kórnika, Krobi, Ostrzeszowa, Gostynia, Środy, Szamotuł, Koźmina, Zbąszynia, Leszna i i., nie mówiąc już o tem, że cała Polska stolicę Wielkopolski poznaje przedewszystkiem — i to z różnych jej stron — z kart „Ilustracji Polskiej".

Ryciny i artykuliki odsłaniają nietylko Wielkopolskę „dzisiejszą", ale często — przenoszą czytelnika w czasy minione, gdy n. p. prof. J. Kostrzewski pisze o „Drewnianej twierdzy Prasłowian" w Biskupinie, lub gdy mgr. Rajewski opowiada o „Grobie z przed 2000 lat" znalezionym pod Ostrowem. Dzięki rysunkowi p. Prausmüllera oglądamy: „Nieznany widok dawnego Poznania" a do zabytkowych „Starych domów z podcieniami w Grodzisku" podprowadza nas Hilary Majkowski. Niejeden z charakterystycznych zwyczajów i obyczajów naszego ludu notuje i ilustruje „Ilustracja", że wspomnę tu choćby: „Dożynki w Domachowie" podane przez p. Stachowskiego lub „miejscowość w której gruszki rosną na wierzbie" (Kórnik) odkrytą przez p. Tumidajskiego.

O powszednim dniu Krainy Wielkich Dolin mówią liczne reportaże fotograficzne a ilustracje do osobliwości i ciekawostek regjonu zamykają bogaty spis rzeczy wielkopolskich o „Ilustracji".

Twórczość artystów naszej dzielnicy propaguje „Ilustracja" w licznych reprodukcjach, dzięki którym czytelnicy mają możność częściowego choćby zapoznania się z wystawami: „Plastyki", „Tworu", „Grupy Bydgoskiej", „Grafików Poznańskich" i i.

Wśród autorów poezyj i artykułów zamieszczanych na łamach „Ilustracji" trafiamy sporo nazwisk pisarzy związanych z Wielkopolską.

Ilustrując życie polskie „Ilustracja Polska" słusznie poświęca sprawom wielkopolskim na tyle miejsca, by — w miarę możności wszechstronnie zapoznać szerokie koła czytelników z tym regjonem, który na jaknajbliższe poznanie w zupełności zasługuje, a który — wbrew pozorom, wciąż jeszcze jest i zbyt mało znany i niedoceniany. (M. T.)

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań, ul. Wszystkich Świętych 3. — Przedstawiciel redakcji prof. Wiktor Fabian.

Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński, ul. Grottgera 19 m. 13 — Tel. 8.45.48.

Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.